

Sebastian Chosiński

Trzy okupacje Józefa Mackiewicza (1939 – 1944): Okupacja sowiecka (VI 1940 – VI 1941)

Druga wojna światowa to w życiu Józefa Mackiewicza okres wyjątkowo skomplikowany. Lata spędzone kolejno pod rządami litewskimi, sowieckimi i niemieckimi, rzutowały na całe późniejsze, emigracyjne życie pisarza. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę pisarz i publicysta wycofuje się z życia publicznego, usuwając się jak najgłębiej w cień ponurej rzeczywistości.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę 15 czerwca 1940 roku „Gazecie Codziennej” narzucono komunistycznego redaktora Marcińczyka (z dawnego składu pozostał jedynie Teodor Bujnicki). W sierpniu 1940, już po wcieleniu Litwy do ZSRR, połączono „Gazetę Codzienną” z „Gazetą Ludową” (powstała na bazie „Kurier Wileńskiego” z lat 1939-40) i w ten sposób powołano do życia „Prawdę Wileńską”. W Wilnie rozpoczął się „spektakl przepoczwarzania się Polaków w lojalnych obywateli Kraju Rad”. Nie był on tak drastyczny jak we Lwowie, wzięło w nim jednak udział wielu znanych literatów, między innymi Anatol Mikułko i Jerzy Maśliński oraz „nadworny poeta” „Prawdy” Teodor Bujnicki. Mackiewicz w tym czasie zamieszkał wraz z żoną Barbarą Toporską w małej miejscowości Czarny Bór, położonej 12 kilometrów od Wilna. Wiadomo, że pracował wtedy w lesie jako drwal, potem był furmanem – wywoził śnieg z Wilna.

Jak uważa Jerzy Malewski, „decyzja wycofania się z życia publicznego i zostania drwalem była dla Mackiewicza jednym z najważniejszych momentów jego biografii. Był przecież zawsze człowiekiem o wielkiej pasji naprawiania zła świata, w którym żył. Taki był interwencyjny sens jego społecznych i politycznych reportaży w „Słowie”. Także publicystyka w „Gazecie Codziennej” ma ten sam impet (...). Ale okupacja sowiecka jest dla niego kresem tych wysiłków i nadziei na ich realizację. Mackiewicz miał pełną jasność, że wszelkie uczestnictwo w życiu państwowym organizowanym przez okupanta oznacza współpracę w sowietyzacji Polski. A zatem współudział w rozkładzie więzi społecznych i zbrodni unicestwiania resztek II Rzeczypospolitej – przechowywanych już tylko w ludziach i w ich pamięci”. Brzydził go nakaz kolektywnego myślenia i monstualne, wszechobecne kłamstwo.

Poza autobiograficznymi fragmentami późniejszej powieści „Droga donikąd” i artykułami drukowanymi po wojnie w pismach emigracyjnych, nie dysponujemy żadnymi materiałami, dotyczącymi życia Mackiewicza w tym okresie. Wiemy tyle, ile sam nam opisał i to w parę lat po wydarzeniach. Ze wspomnień tych wynika między innymi, że Mackiewicz brał udział w wyprawach szmuglerskich na Białoruś, gdzie proces sowietyzacji był na ukończeniu (na Litwie zaś dopiero się rozpoczynał) i brakowało dosłownie wszystkiego. Handel i spekulacja stały się popłatnym procederem. Wyglądało to mniej więcej tak: „W Wilnie można było jeszcze dostać buty, ubranie, skóry, manufakturę i inne fabrykaty, galanterię i żelazo, podczas gdy w Grodnie, Lidzie, Białymstoku itd. brakowało tych rzeczy kompletnie. W Wilnie kosztowało jeszcze kilo cukru 3 ruble, podczas gdy w Lidzie 15, w Baranowiczach już

25, a w Brześciu 60 rubli. Za napilnik do piły płaciło się w Wilnie na początku tylko 2 ruble, a zaraz za granicą, przebiegającą o kilkadziesiąt kilometrów, brało się zań – 14 rubli”. Białoruscy chłopcy jeździli więc po towary do Wilna, stamtąd zaś wyjeżdżali do nich handlarze i spekulanci. Władze sowieckie zaś nie tyle walczyły ze spekulacją, ile po prostu zabraniały w ogóle poruszania się w terenie. Jeżdżący pociągami w każdej chwili byli narażeni na rewizję osobistą, wybierano więc inny środek lokomocji – najczęściej furmankę konną – i pod osłoną nocy przedzierano się przez granicę między Litewską i Białoruską Republiką Rad.

Pochód polskich jeńców wojennych
Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Pochód polskich jeńców wojennych

Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Mackiewicz opisał jedną z takich wypraw, w której brał udział w grudniu 1940 roku. Wieźli wówczas 10 par butów, 50 kilo cukru, kilka koszul, bibułę do tytoniu, pięć tuzinów napilników i kilkadziesiąt proszków od bólu głowy, za które na wsi płacono po dwa ruble za jeden, ponieważ kompletnie brakowało tam jakichkolwiek środków leczniczych. W pobliżu granicy zatrzymani zostali przez milicję sowiecką, co groziło aresztowaniem. Towarzysz Mackiewicza wyjął granat i cisnął go w stronę milicjantów. To umożliwiło im ucieczkę. „Odczułem nagle wielką ulgę i wielki spokój – wspomina to wydarzenie Mackiewicz – nawet jakby radość, po raz pierwszy w Sowietach doznana, rozpięła piersi. Czy to z powodu udanej ucieczki, czy może – rzuconego granatu. Był to jedyny granat, który słyszałem w ciągu całego bolszewickiego panowania. Granat rzucony ręką przemysłowca”.

Wyprawa zakończyła się powodzeniem. Wizyta w białoruskiej wsi i rozmowy z chłopami nie nastrajały jednak Mackiewicza optymistycznie. Przysłuchiwał się ich opowiadaniom, żalom i pewnie sam czuł ogromny żal, że nie może teraz – jak przed wojną – stanąć w ich obronie. Wszędzie uderzały go ogromna bieda, nędza, wątpliwość i zubożenie. Jeden z chłopów opowiedział mu historię o gospodarzu, którego skazano na pięć lat więzienia za to, że „wyjechał z domu, przywiązał kobyłę z wozem do płotu i poszedł sam do chaty. Od własnego dobra uciekł, żeby nie mieć konia. Wielu tak robiło – mówił chłop – bo wytrzymać było trudno, jak zaczęli na roboty wyznaczać. Na przykład kamienie zimą wozić! Ludzie wozili, palce sobie odmrażali, całą zimę wozili, a płacono kilka kopiejek za metr, według taksy państwowej. Znaczący, trzeba było za darmo pracować, a czym konia karmić? (...) jak zaszli Sowiety, to tylko pańszczyzna i pańszczyzna. Jak nie kamienie, to drzewo z lasu, to co innego jeszcze. Woź i woź bez przerwy. A kogo przyłapią, że nie jedzie – temu trzy lata więzienia (...). Więc po niektórych wsiach to ludzie darmo oddawali konie. Bez konia też trzeba było pracować, ale zawsze choć owsa nie kupujesz. A skąd jego wziąć, tego owsa? Czy to porządny gospodarz sprzeda za te ich gówniane ruble?”.

Z zacisza Czarnego Boru obserwował Mackiewicz ludzką degrengoladę i „gnicie”, spoglądał na swych przedwojennych znajomych, dziennikarzy i polityków, którzy – niejednokrotnie dobrowolnie – wprzęgali się w sowiecką maszynę kłamstwa i zniewolenia. Trzymał się od nich z daleka, co musiało wzbudzać gniew tychże i podsycać tylko stare konflikty. Człowiek uważany przez nich za zdrajcę narodu w

czasach „okupacji” litewskiej, miał teraz czyste ręce i nie ukrywał swojej pogardy dla nich. Gardził wszystkim co sowieckie, bolszewickie, komunistyczne. Codzienne życie dostarczało mu ku temu wiele powodów. I chociaż w żadną antypaństwową działalność nie był wplątany, zainteresowało się nim NKWD. Zatrzymany został jeszcze przed wielkimi deportacjami, które miały miejsce w czerwcu 1941 roku. Po 48-godzinnym śledztwie Mackiewicza wypuszczono, zmuszając wcześniej do podpisania zobowiązania, że „pod groźbą kary za zdradę tajemnicy państwowej, nie wyjawি nikomu faktu aresztowania oraz przebiegu śledztwa”. Na przekór nie robił z tego wobec nikogo tajemnicy. Jak sam twierdzi, opowiedział wszystko pierwszemu napotkanemu na ulicy znajomemu.

Mapa pokazująca lokalizacje na terenie ZSRR polskich obozów jenieckich i Katynia
Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Mapa pokazująca lokalizacje na terenie ZSRR polskich obozów jenieckich i Katynia

Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Przebieg śledztwa jest nam znany. Opisał to Mackiewicz w – wydrukowanym na łamach gadzinówki niemieckiej „Gońca Codziennego” latem 1941 roku – artykule pt. „Moja dyskusja z NKWD”, potem opis ten włączył do powieści „Droga donikąd”. Wzięty został z ulicy, a przesłuchiwał go oficer o nazwisku Zajcew (jak zaznacza Mackiewicz we wstępie do powieści, nazwiska oficerów „ludowego komisariatu bezpieczeństwa państwowego – N.K.G.B.” są autentyczne). Z opisu wynika, że nie sprecyzowano przeciwko niemu żadnych konkretnych zarzutów, a całe aresztowanie miało prawdopodobnie na celu nakłonienie byłego dziennikarza do współpracy z radzieckimi gazetami. „Cóż wam się tedy nie podoba w naszej prasie, w której nie chcecie pracować?” – spytał Zajcew, Paweł zaś (to imię bohatera książki, pod którym ukrył się autor) odpowiedział: „Szablon”. Zajcew na to: „Aaa... Oł, gdzie celuje indywidualista. Wszystko to przez ten wasz przekłety indywidualizm. Pora, pora już nauczyć się myśleć kolektywnie”. Po dwóch dniach Pawła-Mackiewicza wypuszczono. Do pracy dziennikarskiej oczywiście nie powrócił.

Pisarz nie czuł się jednak bezpieczny. W czerwcu 1941 roku, po rozpoczęciu masowych deportacji, obawiając się wywózki do Kazachstanu, ukrył się w Puszczy Rudnickiej w miejscowości Wisińcza (nad rzeką o tej samej nazwie). Sam przebieg wywózek opisał po wojnie (w roku 1947): „Sama procedura nasuwała analogię z rakarzem miejskim, który wiezie przez miasto złapane psy. Ale nie podobieństwo, tylko kontrast pomiędzy okolicznościami hycła i NKGB stwarzał niezwykłą rzeczywistość. – Przed rokiem 1939 rakarze miejscy nakazane mieli opuszczanie ulic, zanim młodzież nie wysypała do szkół, gdyż los złapanych, biednych zwierząt mógł ją gorszyć i oburzać moralnie. Los ten jednak nie zawsze był najgorszy. Większość psów zachowywano bądź do wykupu, bądź po prostu na sprzedaż. (...) Teraz było zupełnie inaczej. Deportowanych wieziono zarówno w nocy, jak w biały dzień, na oczach wszystkich. Los ich był jednak przesądzony, straszny. Nikt ich nie mógł ani wykupić, ani odkupić. A przecież byli to ludzie, nie – psy”. Deportacje te, zdaniem Mackiewicza, osiągnęły „zaledwie” cyfrę około ośmiu tysięcy. W tej liczbie spory był procent Żydów, a także urzędników i wojskowych litewskich, niezamieszkałych w Wilnie przed wojną.

„Pierwszego dnia deportacji, 24 czerwca – pisał – aresztowano i wywieziono 2208 osób”. Później los ten spotkał jeszcze prawie pięć i pół tysiąca. „W ogólnej zaś liczbie deportowano z miasta: 718 urzędników, 437 robotników, 167 rzemieślników, 110 inżynierów, 65 lekarzy i aptekarzy, 54 sanitariuszy, 187 techników, 432 nauczycieli i profesorów, 71 studentów, 145 uczni gimnazjalnych, 450 b. wojskowych i emerytów, 337 policjantów, 132 kolejarzy, 24 właściciele domów, 86 kupców, 10 dziennikarzy, 18 artystów, 31 zakonnic i zakonników, 11 księży itd. itd.”. Z terenu powiatu natomiast wywieziono głównie chłopów i byłych właścicieli ziemskich. Skąd Mackiewicz czerpie tak szczegółowe dane, nie wiadomo, nie powołuje się bowiem na żadne źródło.

Lokalizacja zgrupowań obozów pracy, w których więziono Polaków w ZSRR
Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Lokalizacja zgrupowań obozów pracy, w których więziono Polaków w ZSRR

Źródło: www.wajszczuk.v.pl

Tymczasem zbliżała się wojna niemiecko-radziecka. „Beznadziejna nuda” i „apatyczna bezbarwność” tych dni „wstrząsana była jedynie konwulsjami aresztów i deportacji”. I choć o wojnie przebąkiwano już od kwietnia (była to tylko „czcza gadanina”) zaskoczyła ona wszystkich kompletnie. W niedzielę 22 czerwca 1941 roku o świcie pojawiły się nad Wilnem pierwsze niemieckie samoloty. „Naloty na Wilno nie były zbyt intensywne – pisał Mackiewicz. – Zniszczono dzielnicę koło Mostu Zielonego, zrzucono kilkadziesiąt bomb wzdłuż ulicy Zawalnej, gdzie zginął prezydent miasta, mec. Folejewski. Bomba spadła przed Bankiem Ziemskim”. Szkód nie wyrządzono wiele, co mogło dziwić, gdyż w tym czasie na przykład miasteczko Mariampol na Suwalszczyźnie równane było z ziemią ogniem i żelazem. Niemcy chcieli widocznie ocalić Wilno. Bolszewicy niemal natychmiast rzucili się do panicznej ucieczki. Mackiewicz po latach wspominał: „Widziało się wiele pogromów i odwrotów. Odwrót armii rosyjskiej w roku 1915, odwrót armii polskiej w r. 1920 i po kilku miesiącach pogrom tych samych bolszewików; pogrom armii polskiej w r. 1939, odwrót armii niemieckiej w latach 1944 i 1945. Ale tak kompletnego bezhołwia, bezładu i bezwładu, dezorganizacji i paniki, jaką wykazał aparat sowiecki w r. 1941, ani przedtem, ani później nie oglądaliśmy na naszych ziemiach!”. Dalej dodawał: „Zdaje się, że w ogólnej ucieczce tylko NKGB zachował postawę, czuwając, by możliwie mała liczba skazańców uszła przewidzianej kary. – Cała reszta rozpadała się w oczach. Ludzie partyjni uciekali piechotą, z teczką w rękę, przez rojsty, na przełaj! Po rowach leżała amunicja, zepsute czołgi, połamane wozy, rozdęte na upale trupy koni. (...) Kancelarie, archiwa, maszyny do pisania z wkręconym papierem, rodziny oficerów – wszystko to pozostało”.

W ciągu jednego dnia miasto opustoszało od bolszewików. „Niedziela, wtorek. Dnie 22, 23 i 24 czerwca 1941 roku... Co tu ukrywać – były to trzy dni i tylko trzy dni, najbardziej radosne w latach pomiędzy jesienią roku 1939 i – zapewne latami, które jeszcze nadejdą po roku 1947... Trzy dni i ani jeden dłużej. Później przyszli Niemcy i zaczęła się nowa, inna martyrologia. Ale w ciągu tych trzech dni ludzie nie żyli przyszłością, troską, dociekaniem, odgadywaniem co będzie. Żyli tym co jest i waleniem się ustroju sowieckiego. Nikt nie chciał politykować, każdy chciał się tylko cieszyć”.

Wycofujące się z Wilna oddziały NKWD (podobnie zresztą jak we Lwowie) dokonywały morderstw na ludności i więźniach. Głośna była sprawa zlikwidowania sowieckiego „obozu pracy przymusowej” w Prowieniszkach, do której doszło dzień po ataku niemieckim, czyli 23 czerwca. Mackiewicz dowiedział się o wszystkim dokładnie z relacji byłego przodownika policji polskiej w Nowogródku, który znajdował się w obozie i cudem ocalał. Obóz w Prowieniszkach był w czasie okupacji sowieckiej zaledwie pierwszym etapem w długiej drodze martyrologii; co pewien czas bowiem wywożono stamtąd więźniów w głąb Rosji. Gdy Hitler najechał na ZSRR, w obozie znajdowało się zaledwie pięciuset uwięzionych oraz – złożona z Litwinów – milicja, pełniąca bezpośrednio funkcje nadzorcze. 23 czerwca, na wieść o zbliżaniu się czołgów, Litwini zdjęli czerwone sztandary i wywiesili własne, narodowe, przygotowując się na powitanie Niemców. Tymczasem z upału i kurzu wyłoniły się czołgi sowieckie. Bolszewicy otoczyli obóz i najpierw wyróżnili całą załogę litewską, potem zwołali wszystkich więźniów, by zebrali się na placu apelowym. Gdy ci posłusznie stanęli w szeregach, wjechał czołg i zaczął z karabinu maszynowego masakrować zebranych, rannych dobijano. Ocalało zaledwie dwoje ludzi. Niemcy mord ten oczywiście wykorzystali propagandowo, ale i oni niebawem urządzili w tym miejscu obóz koncentracyjny.

25 czerwca 1941 roku do Wilna wkroczyli hitlerowcy. W życiu Mackiewicza rozpoczął się kolejny, wzbudzający najwięcej namiętności i kontrowersji, okres życia.